

Ks. E. Perkowicz

# WOBEC WĄTPLIWOŚCI

*Yz 48.  
P. 2.  
Nr 109.*



WA. — 1911

garnia nakładowa                       
Szczepkowskiego, Nowogrodzka 21.

Miejska Biblioteka Publiczna  
w Tarnowie

**Dział Starych Druków**



0241-001287-00

# WOBEC WĄTPLIWOŚCI





Ks. E. Perkowicz

# W O B E C WĄTPLIWOŚCI



Lz 48.

P. 2.

nr 109.

1911

KSIEGARNIA NAKŁADOWA M. SZCZEPKOWSKIEGO,  
WARSZAWA, NOWOGRODZKA 21.

Libellum, qui inscribitur „Wobec wątpliwości“, ab  
A. R. D. Eugenio Perkowicz scriptum perlegi nihilque in  
eo reperi, quod religionis catholicae dogmatis ac bonis mo-  
ribus repugnaret. Quapropter nihil obstare puto, quomi-  
nus opusculum illud manu scriptum typis exscribatur.

24 Octobris,  
1910 an.

Canonicus Cath. *I. Muraszko*,  
Rector Seminarii Dioecesan.

№ 2898.

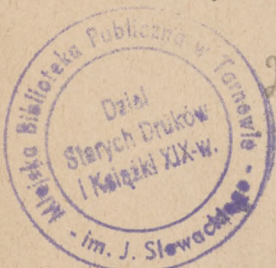
In fidem censoris dioecesan  
Imprimatur

† *Carolus Eppus*.

Datum Żytomiriae die 27 Octobris anno 1910.

Cancellarius Curiae

Canonicus *Zdanowicz*.



SDh-1287

Meg-178973

DRUK L. BILIŃSKIEGO I W. MAŚLANKIEWICZA  
WARSZAWA, NOWOGRODZKA 17.

P/202/2018

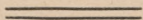
Niniejsza książeczka, Szanowny Czytelniku, została napisana dla tych wszystkich bez różnicy wieku, płci i stanu, którzy należąc do czytającej społeczności, pod względem religijnym zaliczają się do wątpiących. Jeżeli tedy do tego cechu i Ty należysz, zechciej proszę odczytać ją do końca cierpliwie nim przejdiesz do porządku dziennego po nad nią.

Nie nie szkodzi, żeś może nietylko wątpił ale i zwątpił a dla przykładu lub spokoju zachowując pewne pozory wobec ludzi, chrześcijaninem jesteś już tylko zewnątrz. Nawet gdybyś pod naciskiem wątpliwości i zarzutów przeciwko religii Chrystusowej postąpił sobie jak Aleksander Macedoński i przeciął mieczem węzeł Gordyjski, czyli zerwał jawnie i publicznie wszelkie stosunki z tą religią, przeczytaj proszę kilka tych myśli. Nie wiele stracisz na to czasu i nie bardzo się znudzisz, bo nie będziemy rozmawiali ze sobą o poszczególnych zarzutach; nie będę przed Tobą, Szanowny Czytelniku, rozwiązywał tę lub ową wątpliwość ani też tykał i tych argumentów, które sprawiają iż powiadasz: nie mogę wierzyć, choćbym chciał nawet!

Pomówimy o wątpliwościach religijnych, jako o czemś co wywiera pewien wpływ na stosu-

nek człowieka do religii i do Kościoła. Jaki mia-  
nowicie jest ten wpływ a jaki powinien i może  
być, i to nie z jakiegoś nieuzasadnionego punktu  
widzenia, lecz, jak się może zechcesz sam przeko-  
nać, bardzo słusznego.

Dla tego zaś chcę, Szanowny Czytelniku, z To-  
bą pomówić o tem, że nie wątpię, iż należysz do  
rzędu ludzi szukających najlepszego, najsłuszniej-  
szego sposobu postępowania. Gdyby tak nie było,  
i sprawiedliwość a dobro mało Cię obchodziły,  
odrzuć tę książkę: bo z góry wyznaję swoją wo-  
bec tego bezsilność,—nie zrozumiemy się napewno.



Był czas, kilka lub kilkanaście lat temu, a mo-  
że bardzo niedawno jeszcze, kiedy religia chrześ-  
cijańska z całą swoją nauką była dla Ciebie mo-  
że pełną tajemnic ale niewzruszoną i świętą. W du-  
szy Twojej, chociaż skrepowanej wówczas wielo-  
ma artykułami wiary i stąpającej mniej lub wię-  
cej wytrwale po stromej ścieżce cnót chrześcijań-  
skich, była przecież jakaś jasność: jasno widzia-  
łeś ostateczny cel swój i drogę do niego. Był spo-  
kój niezmałcony: widziałeś bowiem nad światem  
i sobą rękę miłosierną, mądrą i wszechmocną Opa-  
trznosci. Była w Tobie jakaś moc: o wiele łat-  
wiej Ci przychodziło borykanie się i zwyciężanie  
złych skłonności Twoich. Pamiętasz, daleko wię-  
cej wówczas było harmonii pomiędzy Twojem po-

stanowieniem a czynem. Miałeś wreszcie serce czystsze: mniej było w niem kwasu, piółunu i brudu.

Lecz oto wybiła godzina, kiedy i do Twojej duszy zakradły się na dobre wątpliwości. Aż do tej chwili strzepywałeś je wnet ze siebie, jak wodę z rękawa sukni, skoro kilka jej kropli na nim dostrzegłeś. Dla czego, w jaki sposób się stało, żeś począł chwytac sercem i umysłem, to, na co się dotąd wzdrygałeś całą duszą — nie będziemy teraz wchodzili.

Natomiast rozważmy, jak zwątpienie, gościnie przyjęte do serca, wpłynęło na stosunek Twój do religii i Kościoła. Nie mówię tu o wątpliwościach co do jakiegoś z artykułów wiary, ale o tych, które wstrząsnęły samemi podstawami religii, kiedyś zaczął wątpić np. o boskości Objawienia, o nieśmiertelności duszy, o samym Bogu wreszcie.

Zapewne, nie od razu doszedłeś do tego, ale doszedłeś, bo ziarnko wątpliwości, skoro na odpowiednią sobie glebę trafi, nie powstrzyma się w swym rozwoju, aż ogarnie cały teren, nakształt owych lian podzwrotnikowych, które oplatają się tak szczelnie wokoło drzewa, że wkrótce głuszą je doszczętnie.

Pod wpływem tedy wątpliwości, stosunek Twój względem religii uległ gruntownej zmianie. Przedewszystkiem wszak przyszło wielkie rozczarowanie: co uważałeś tak długo za wielkie, święte i pożyteczne, teraz się stało małe, złe i niepotrzebne! Żyłeś lata z myślą, że to jest złoto, a oto Ci mówią, że to szych tylko. To tak, jak gdybyś przechowywał długie lata w swym skarbcu, odziedziczony po przodkach i szanowany jako niezmier-

nie cenny, klejnot. Byłeś zeń tak dumny; lubiłeś pieścić nim swe oczy; strzegłeś go, jak żreńcę oka... i oto powiedziano Ci dzisiaj, że prawdopodobnie byłeś w błędzie, że ten Twój brylant dziedziczny równie dobrze może być kawałkiem szlifowanego szkła. I ot masz teraz żal do łatwowiernych swych przodków, żal do klejnotu, żeś daremnie tak szczerze się nim cieszył, chlubił, żeś go strzegł dotychczas tak pilnie! Więc ten Kościół Chrystusowy, z całą swoją nauką, z obrzędami, klasztorami swymi, na któryś patrzył, jak na przepyszną budowę z marmuru i czystego złota, — ten Kościół przez który, myślałeś: wiedzie droga do wiecznego żywota — to może licha lepianka błędu, przesądu i ciemnoty. Nie lepsza od świętego szałasu dzikich wyspiarzy australijskich, od pagody chińczyków. Kapłani i zakonnicy, to ciż sami bonzowie chińscy, czarodzieje indyjscy w innych trochę tylko ubiorach. Przykazania religii, sakramenta, obrzędy, to może przesądne praktyki, nie więcej warte od zaklęć szamanów jakuckich.

Albo nie... wszak nie jesteś może już dzieckiem, lekkomyślnym młodzieniaszkiem? Może już stać Cię na głębszy sąd o rzeczy. Nie przeczysz więc, że religia chrześcijańska, zwłaszcza Kościół Katolicki krzewi i przechowuje wśród ludzkości piękne i wzniosłe ideały; że kształci wolę i ducha a zwalcza zwierzę w człowieku i w społeczeństwach; że zatem jest potrzebny i użyteczny. Przykazania religii są mądre i celowe, bo ćwiczą wolę, rozwijają instynkt społeczny; obrzędy niewinne a piękne, więc podnoszą ducha, wnoszą

poczucie estetyki, poezyi. Temu wszystkiemu nie przeczysz. Twierdzisz owszem, że istnienie takiej religii, takiego Kościoła dla większości poniekąd jest jeszcze konieczne. Daleki jesteś od tego, byś miał kiedykolwiek wyśmiewać wierzących, napadać na religię i Kościół. Gotów jesteś nawet pewną ofiarę ze swych przekonań nieraz uczynić: pójść z rodziną na nabożeństwo do Kościoła, pościć w piątki. Rodzinie to sprawi przyjemność, uspokoi co do Twego zbawienia. Wobec ludu, zwłaszcza jeśli stoisz na pewnem stanowisku, gotów jesteś zachować wszelkie pozory: ukłęknieś przed ołtarzem, przed krzyżem uchyliš kapelusza.

Pocóż miałbyś gorszyć i zasmucać pocziwe ludziska, okazując lekceważenie wobec tego, co dla nich jeszcze jest święte. Pocóż wprowadzać dyssonans jakiś do dusz, które zresztą umysłowo nie dorosły jeszcze, by się mogły obejść bez bezwzględnych przykazań religii pod grozą utraty nieba i kary piekielnej. Wszystkie te małe ustępstwa tak nie wiele kosztują, a więcej są warte od krzyżenia na całe gardło o swej duchowej niepodległości.

Ale co się tyczy Ciebie samego... oczywiście, nie może być mowy o tem, byś nadal miał się kępować w sumieniu zasadami, praktykami religii. Od chwili, w której umysł Twój znalazł sposób podania w wątpliwość samych podstaw religii, stała się ona dla Ciebie nieobowiązującą. Lex dubia — lex nulla: wątpliwe prawo — żadne prawo! Kościół może tylko od tych wymagać posłuszeństwa i wierności, dla kogo boska powaga

Kościół nie przedstawia żadnej wątpliwości. Dla tych niech on nadal pozostaje mistrzem, przewodnikiem i władcą, a Twoim mistrzem będzie od-  
tąd własny rozum jedynie, oczyszczony z wszel-  
kich przesądów.

Stojąc wysoko po nad wierzeniami tłumów, na szczycie, z którego się już widzi, iż bezbrzeżne morze niepoznawalności i wątpliwości ogarnia wszy-  
stko, — czuć, prawda, chłód dotkliwy w duszy. Ale czy dlatego miałbyś zejść na dół, na nowo powrócić do naiwnego tłumy, grzejącego się przy ognisku fantastycznych złudzeń?!

Stosunek Twój zatem względem religii i Ko-  
ścioła, pod wpływem ogarniających Cię wątpliwo-  
ści, stał się obojętnem zachowywaniem pozorów,  
o ile, naturalnie, pozorna nawet łączność z chře-  
ścijaństwem nie kosztuje Cię zbyt drogo. Bo jeśli  
życie postawiło Cię w takich warunkach, że na-  
wet zachowanie pozorów wymagałoby od Ciebie  
jakiegoś większego poświęcenia się, jakiejś ofiary:  
gdybyś np. był zakonnikiem i musiał wskutek tego  
ulegać przełożonym, a ulegać ściśle, to wówczas  
odrzuć nawiązków pozorów i jawnie i głośno zrywasz  
z religią i Kościołem, opuszczasz sztandar Chry-  
stusowy i przechodzisz pod jakikolwiek inny. Trwa-  
nie przy nim bowiem, należenie do Kościoła, wo-  
bec tego, że listy wierzytelne, na mocy których  
wymagał wiary w naukę swoją, przestały Ci wy-  
dawać się niewątpliwymi, uważasz jako wcale nie  
obowiązujące więcej. Jawnie zatem czy wewnę-  
trznie tylko przestajesz być chrześcijaninem i są-  
dzisz, że taki sposób postępowania jest najzupeł-  
niej słuszny, rozumny i dobry.

Te lub temu podobne rozumowanie i wpływające zeń jako skutek odchrześcijananie się wątpiących jednostek, w szerokich kołach zyskało oddawna prawo obywatelstwa.

Ale czy słusznie?

Gdy kościół Katolicki ogłosił ostatecznie jako dogmat, że Papież, o ile On, jako Pasterz i Nauczyciel wszystkich Chrześcijan, na mocy swojej najwyższej apostolskiej powagi naucza cały Kościół w rzeczach wiary i moralności, posiada wówczas przywilej nieomyłności, wielu się sprzeciwiło i sprzeciwia temu dogmatowi w imię rozumu. Sądzę więc, że Ty, Szanowny Czytelniku, nie rościsz chyba pretensyi do nieomyłności, kiedy nie chciano przyznać jej nawet Papieżowi! A zatem, niech mi wolno będzie na chwilę zwątpić, czy masz słuszość sądząc, iż zarzuty, podające w wątpliwość podstawy wiary chrześcijańskiej, uprawniają czy usprawiedliwiają odstępstwo od niej; sądząc, że wątpliwości, które możesz podnieść przeciwko religii, przeciwko jej podstawom zwłaszcza, już Cię w sumieniu zwalniają od trwania przy niej?

Na pozór masz słuszość. Zdawałoby się przecie, że kto nie ze złej woli lecz pod naciskiem rozmaitych postronnych przyczyn, sączących mu do serca i mózgu zwątpienie, utracił pewność wiary, tego nie obowiązują w sumieniu zasady religii, należnie do Kościoła i t. d. czyli wyznanie tego o czem się wątpi. Tembardziej zwłaszcza, gdyby chodziło o jakieś ofiary ze siebie, połączone z trwaniem przy religii. Tymczasem argumenta, będące podstawą religii, czyli udowodniające, że religia chrześcijańska jest objawioną przez

samego Boga, tak zwane „motiva credibilitatis“, do których w pierwszym rzędzie należą cuda Chrystusowe, są na wszelkie możliwe sposoby podawane w wątpliwość, podkopywane z aparatem wyglądającym tak bezstronnie, poważnie i naukowo, że w końcu fakt boskości Chrześcijańskiego objawienia zaczyna się przedstawiać umysłowi jako prawdopodobieństwo tylko. Nie uledez wpływowi tych wszystkich zarzutów, wyjaśnień, wynaleźć ich słabe strony, zwłaszcza jeżeli się nie posiada obszernej w tym względzie erudycji, bardzo trudno. Nie spotkać się z nimi — jest niepodobieństwem, bo rozsiane są w książkach najrozmaitszej treści, w artykułach dziennikarskich, broszurkach. Obcując wreszcie z ludźmi, słyszy się rozmowy, dyskusje na ten temat. Gdy zaś jest się pod istnym deszczem zarzutów i wątpliwości, nie sposób, by jakaś kropla nie trafiła na nas. Przeto, chociaż argumenta dowodzące boskości objawienia chrześcijańskiego, czyli „motiva credibilitatis“ są tak niewątpliwe, że każdy, stosownie przynajmniej do swych zdolności, może je zrozumieć i pojąć, tak, że wątplenie o boskości objawienia ustąpić musi,<sup>1)</sup> jednak praktycznie sprawdza się to tylko wówczas, gdy powagi tych argumentów nie osłabiono poważnemi albo bardzo przewrotnemi zarzutami. Z poważnemi zaś zarzutami walczyć mogą tylko poważne studia, na które mało komu starczyć może czasu, środków i głowy wreszcie.<sup>2)</sup>

---

1) Lemkhul. Theologia moralis. T. I. str. 174.

2) Pesch. n. 383. C. Masi. De virtute fidei. n. 835.

Wszechstronnie atoli rozważając tę sprawę, zwróćmy uwagę na skutki słusznego i uprawnionego z pozoru, odchrześcijanienia się wobec zwątpień religijnych. Wszak odrzucenie religii Chrystusowej prawie zawsze pociąga za sobą obniżenie moralności, powoduje zło, przynosi szkodę nie tylko dla tej jednostki, co się wycofała z szeregów chrześcijańskich, ale i dla całego społeczeństwa. Wskażesz może, Sz. Czytelniku, na znane Ci wypadki, kiedy pomimo zerwania z religią człowiek moralnie się nie obniżył. Owszem zdarza się to niekiedy z tej przyczyny, że chociaż zerwało się już z religią, ale zostało się jeszcze pod wpływem światopoglądu chrześcijańskiego, zwłaszcza gdy się jest młodym i czułym na piękno bijące od takich cnót chrześcijańskich jak miłość bliźniego, miłosierdzie, łagodność i t. d. Niestety, zazwyczaj wartki prąd życia bardzo prędko wymywa owe ślady chrześcijańskiego wychowania. Pozostaje tylko umiejętność drapowania się efektownego w razie potrzeby w pozory tych cnót. Bo cokolwiekby nie mówiono o tem, że rozum powinien i może zastąpić światło religii Chrystusowej, będą to zawsze próżne słowa. Przecież ten rozum, który się ma stać jedynym mistrzem człowieka, to nie jest nieomylna mądrość Boga, ale zwyczajny, ograniczony i niedołężny rozum ludzki, który dochodzi do prawdy z ogromnym wysiłkiem i to wtedy tylko, gdy niema obawy, że spodziewany rezultat w jakikolwiek sposób sprzeciwi się gwałtowniejszym naszym skłonnościom i uczuciom. W sferach zatem abstrakcyjnych, nie wychodzących przytem po za zakres wewnętrznej oczywi-

stości, w naukach ścisłych np., rozum nasz daje sobie jako tako radę. Lecz skoro będzie on wyrokował w sprawach, gdzie oczywistość nie daje się osiągnąć doraźnie przy pomocy eksperymentu lub obserwacji, np. w kwestjach moralności praktycznej, albo gdy uczynimy go jedynym sędzią i przewodnikiem wszystkich swoich czynności i zamiarów, to się pokaże, że bez tego bodźca dla woli i światła dla umysłu, które daje religia, jest on zgoła niedoleżnym. Jako prawdę i dobro wskaże zawsze to, co takim uznać go zmuszą nasze, choćby najgorsze ale najsilniejsze upodobania i skłonności; będzie podobny do nawpół sparaliżowanego woźnicy, zmuszonego powozić cugiem niesfornych rumaków.

To też obserwacja i doświadczenie uczą, że kto wzgardził religią chrześcijańską a zaufał własnemu tylko rozumowi, ten prędzej lub później wpadł w chaos duchowego i moralnego bezładu, w którym zatracił stopniowo wszystko, co miał w duszy najlepszego.

Jeżeli w podobny stan wpada charakter głębszy, to zwykle następuje zniechęcenie do życia. Bo jakże ma być inaczej? Walczyć ze złem pleśniącym się we własnej duszy, znosić nędzę i złość świata, zbyt jest trudno bez tego orzeźwiania i odnawiania sił, które daje Chrystusowa religia... pogodzić się z niemi, zanurzyć się... za brudno, za wstętnie! Chyba więc tak upaść, by się przynajmniej prędko zachłysnąć i skończyć to życie! Charaktery zaś płytsze gangrenują się moralnie niezmiernie szybko. Rozejrzyjmy się w historii przeszłej i teraźniejszej ludzkości, a zauważymy,

że ci, co głośno lub w skrytości, bogiem swym uczynili rozum, prędko go porzucili, i przeszli pod panowanie pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pychy żywota. Takie są prawie niezawodne skutki odchrześcijanienia się. Lecz jeśliby zerwanie z religią chrześcijańską dla jakich bądźkolwiek racyi i przyczyn było dobrem i słusznem, nie mogłoby z taką przerażającą pewnością prowadzić do złego. Dobro bowiem nie może rodzić zła.

Następnie rozważmy jeszcze i tę okoliczność; skoro słusznem jest z powodu wątpliwości zerwać z religią, to w razie rozwiązania tejże wątpliwości, słusznie należy napowrót do niej powrócić. Przypuśćmy zatem, że jestem zakonnikiem albo księdzem i nasunęła się mi dzisiaj wątpliwość tak poważna, że mimo najlepszych chęci nie potrafiłem jej rozwiązać. Zrywam przeto z religią, wychodzę z zakonu. Po pewnym czasie jakaś nowa książka, nowa myśl jakaś, nowe odkrycie naukowe wątpliwość moją rozwiązało. A zatem wracam na nowo do religii, do zakonu. Lecz nim „trzy razy księżyc odmienił się złoty“ — ta sama historia się powtórzyła: zwątpienie, zerwanie, potem nawrócenie się i powrót. I tak kilka razy do roku. Nieprawdaż, wyglądałoby to co najmniej śmiesznie!? choćbym o takowych swych przeprowadzkach i przebieraniach się nie podawał do powszechnej wiadomości. Lecz co jest dobre i słuszne, nie może być zarazem w najwyższym stopniu... śmieszne!

Powyższe dwa względy: zepsucie moralne i śmieszne dziwactwo, jako skutki odstępstwa od

religii i Kościoła, ubocznie tylko dowodzą, że nie-słusznym jest utarty pogląd, jakoby podanie w wątpliwość podstaw religii chrześcijańskiej uspa-wiedliwiało lub wymagało zerwania z religią i z Ko-ściołem, tę religię głoszącym.

Lecz oto jest trzeci, bezpośredni już, a pra-wie zupełnie przeoczony dowód.

Religię chrześcijańską nie można traktować jako naukę tylko i stosować do niej akurat tę sa-mą metodę, jaką nauczyliśmy się od czasu spo-pularyzowania się wiedzy, stosować względem wszystkim innych nauk. Nie można wymagać od religii, jako warunku *sine qua non* jej przy-jęcia, takich samych wewnętrznie oczywistych lub przynajmniej ściśle doświadczeniem stwier-dzonych podstaw, jak np. aksjomaty geometryczne lub prawa fizyczne. Bo pomiędzy religią a wie-dzą o rzeczach zachodzi zasadnicza różnica. Nauki o rzeczach, mając ostateczny swój cel w zupełnie pewnem poznaniu prawd przez się rozpatrywa-nych, muszą dla tego z natury rzeczy opierać się na zupełnie pewnych, oczywistych zasadach lub na faktach ściśle stwierdzonych doświadczeniem. Religia zaś chrześcijańska, lubo także nauką zwa-na, za ostateczny cel swój ma nie najpewniejsze poznanie lecz najdoskonalsze umiłowanie swojego przedmiotu czyli Boga. Dla tego najdoskonalsze, jak mówi katechizm, miłowanie „nadewszystko“, że Bóg jest istotą najdoskonalszą, a więc najdosko-nalej powinien być umiłowany. Najdoskonalszy zaś rodzaj miłości jest ten, który wyraża się w dą-żeniu ku umiłowanemu przedmiotowi, bez względu na jakiegobądźkolwiek możliwe przeszkody. A więc

nietylko przeszkody ze strony ciała: zwalczenie jego namiętności; ale i ze strony umysłu: niezupełna pewność, wątpliwość, które wola Twoja także przewyciężyć powinna. Niepewność ta, ten brak oczywistości absolutnej powinien dotyczyć właśnie samych podstaw religii. Bo skoro fakt np. Objawienia byłby dla mnie czemś dotykalnem, nie ulegającem najlżejszej wątpliwości, mimowolnej nawet, jak np. istnienie słońca, to zarazem byłyby absolutnie pewne, mimo że niejasne, wszystkie tajemnice i dogmaty religii, jako że objawione przez Mądrość nieskończoną.

Daruj mi, Sz. Czytelniku, że dla lepszego wyjaśnienia powyższej myśli użyję następującego fantastycznego przykładu: czterej rycerze od jakiegoś starca dowiadują się, że są synami pewnego nieszczęśliwego króla, którego przemoc okrutnego sąsiada pozbawiła tronu i trzyma w ukrytem, straszmem więzieniu. Rycerze zaś nasi niemowlętami jeszcze przez owego wroga byli wygnani z kraju. Posiadłszy tę wiadomość, puszczają się bracia w świat na odszukanie i wyzwolenie ojca. Już odszukali ślady, już mają jakoweś prawdopodobieństwo pomyślnego skutku swych usiłowań. Lecz oto spotkali oni na swojej drodze grono wesołych tancerek i śpiewaczek. Uczepiły się dziewice naszych rycerzy: zejście z koni, porzućcie wasze zbroje i miecze, zostańcie z nami! — A na to rycerze: śpieszmy na ratunek ojca naszego, który od lat wielu w niewoli jęczy. — I dalej jechali. — Wracajcie, wołały im wślad tancerki, ojciec wasz może już dawno nie żyje! Po co się macie trudzić daremnie. A my wam pieśni wesołe śpiewać

będziemy, miłość swoją wam ofiarujemy... wracajcie! Utkwiły te słowa w sercach rycerzy; gdy trzeba było przepłynąć bystrą rzekę rzekł jeden: może starzec kłamał. I konia zawrócił. Pod stromą górą rzekł drugi: może ojciec nasz już nie żyje. I konia zawrócił. Lecz trzeci i czwarty wytrwale dążyli naprzód aż Ojca swego z niewoli wyrwali.

Kto z rycerzy tych słuszniej i piękniej postąpił?

Jeżeli tedy Stwórca chciał wykrzesać z ludzkiego serca miłość najdoskonalszą, nie dziwnego, że ukazał mu się pod zasłoną, czyli że fakt Objawienia w ten zarządził sposób, iż nie posiada on wewnętrznej, dotykanej oczywistości nawet przy najgruntowniejszem badaniu sprawy.<sup>1)</sup> W przeciwnym razie, t. j. gdyby Bóg objawił się naszemu umysłowi z dotykającą oczywistością, nie byłoby już miejsca dla wiary, czyli że człowiek nie mógłby rozwinać najdoskonalszej, do jakiej jest w stanie dojść, miłości ku Bogu. Miłości, wskutek której ku Niemu dąży niezachwianie wskazaną drogą, wbrew wątpliwościom napastującym umysł, tak samo jak wbrew namietnościom napastującym ciało. Stąd owe słowa Chrystusa Pana do Tomasza Apostoła: „Iżes mię ujrzał Tomaszu, uwierzyłeś: Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli“. (Jan, XX. 29.)

Z drugiej strony, wszelkie zarzuty podające w wątpliwość fakt objawienia nigdy nie wychodzą po za sferę prawdopodobnych domysłów, hy-

---

<sup>1)</sup> C. Masi. De virtute Fidei. n. 701.

potez, o ile nie są zręcznymi kłamstwami obra-  
chowanymi na ignorancję mas. I zawsze można  
przypuszczać, że przychodzą one z jakiegoś nie-  
porozumienia, że się opierają na jakimś błędzie,  
mylnie uważnym za prawdę. Słowem, fakt Obj-  
awienia, wbrew najgorliwszym usiłowaniom i naj-  
skrupulatniejszym badaniom, podejmowanym w ce-  
lu jego obalenia, pozostaje zawsze historycznym  
faktem, posiadającym więcej prawdopodobieństwa  
i pewności niż inne jakiegokolwiek faktu historyczne,  
ze względu na skutki, których był przyczyną a które  
przecież po dziś dzień dla każdego są widzialne.  
A temsamem nie upada i obowiązek, który wkłada  
na nas: obowiązek umiłowania po nad wszystko  
ukazanej w Objawieniu najdoskonalszej Istoty. Je-  
żeli bowiem szlachetny syn nie zaniedba obowią-  
zku miłości względem rodziców, o ileż bardziej  
powinien leżeć człowiekowi na sercu takiż sam  
obowiązek względem Boga, którego rozum poj-  
muje a Objawienie wskazuje jako Istotę nietylko  
nieskończenie doskonałą ale nadto niezmiernie mi-  
łującą człowieka. Zaniedbanie tego obowiązku,  
czyli odstępstwo od religii Chrystusowej, pochodzi  
nie z wątpliwości w umyśle ale raczej z braku  
miłości w sercu. Wskazuje ono na spaczenie woli,  
która opuściła dobro najdoskonalsze, by się skie-  
rować w stronę dobra względnego, poziomego:  
pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pychy ży-  
wota. U św. Jana mówi Chrystus do uczniów swo-  
ich: „Sam Ojciec miłuje was, żeście mnie umi-  
łowali i uwierzyliście, że ja od Boga wyszedł“.  
(Jan. XVI. 27.) Wprzód umiłowali i dla tego uwie-  
rzyli! Wiara się poczyną tylko w umyśle ale do-

konywa się w sercu przez miłość, co ś. Tomasz z Akwinu dawno już stwierdził, mówiąc: „per charitatem actus fidei perficitur et formatur“.<sup>1)</sup>

Ale, odpowiesz może, Szanowny Czytelniku, Bóg, ideały Chrystusowe były i są najgłębszym umiłowaniem Twojem! Ty wątpisz tylko czy Kościół jest Kościołem Chrystusowym. Wątpisz, czy droga wskazywana przez ten Kościół istotnie jest drogą prowadzącą do Boga! A skoro wątpisz, tedy jako istota rozumna, powinienś takiej szukać drogi, która byłaby pewną a nie wątpliwą.

Gorliwość godna uznania... ale czy szczerą? Bo przecież wszystko można podać w wątpliwość: wszelkie prawdy zdobyte nauką, pojęcia, historyczne fakta. Prócz chyba tych zasadniczych pewników, które zawierają wewnętrzną oczywistość, jak np.: całość jest większą niżli jej część.

Czy dla tego mamy wzgardzić wiedzą, zniszczyć wszystkie naukowe dzieła, skasować szkoły i uniwersytety!

A w życiu praktycznem, czy może kto mieć pewność, że np. dożyje do jutra? Czy dla tego należy tak żyć, jakbyśmy byli bez jutra! Prawda, zdarzają się tacy ludzie: ale ich nikt nie ma za mądrych.

Wskutek czego jednak w tych razach na wątpliwość nie zwraca się uwagi, a gdy chodzi o Kościół to się powinno zwracać? Najpoważniejsze zarzuty wynalezione przeciwko Kościołowi ni-

---

<sup>1)</sup> 2. 2. IV. 3.

gdy nie są pewnikami lecz zawsze tylko przypuszczeniami albo nieporozumieniami, albo wreszcie kłamstwami.

Jeżeli tedy w imię rozumu mielibyśmy prawo zerwać z Kościołem na tej, przypuścimy, zasadzie, żeśmy wynaleźli jakieś prawdopodobne wytłumaczenie słów Chrystusowych: „I tobie dam klucze królestwa niebieskiego” (Mat. XVI. 19), wytłumaczenie nadające tym słowom sens inny, niż ten na którym funduje Kościół swoją władzę; albo żeśmy zdołali wielowiekowe trwanie Kościoła innym możliwym przypisać przyczynom niż wola Chrystusa Pana, to na tejże samej zasadzie każde dziecko miałoby prawo w imię rozumu wymówić posłuszeństwo swoim rodzicom. Bo do każdego dziecka mogę się zbliżyć i szepnąć mu do ucha: nie słuchaj tych ludzi, co się zowią twoimi rodzicami, porzuć ich, nie jesteś ich dzieckiem, kupili cię za marne kilka groszy u cyganki.

Co uczynić ma wtedy owo dziecko? Myśl podsunęta wszak jest prawdopodobna! Więc w imię rozumu ma pójść za moim podszeptem, wymówić rodzicom miłość i posłuszeństwo? Niesforne i głupie dziecko możeby tak postąpiło lecz roztropne, zażądałoby odemnie dowodów, że mówię prawdę. A gdyby moje dowody okazały się zasługującymi na uwagę, wówczas udałoby się do rodziców i wysłuchałoby wszystko, co powiedzieć mogą ku obronie swych praw rodzicielskich.

Dlaczego więc, skoro chodzi o Kościół, miałbyś prawo inaczej postąpić! Dlaczego w razie wątpliwości nie chcesz cierpliwie i sumiennie zbadać sprawy, wysłuchać wszystkiego co Kościół

przez pisarzy swoich ku obronie prawd i praw swych wypowiedział? Odpowiesz, że nie masz możliwości, że nie znasz języka łacińskiego, w którym przeważnie są napisane dzieła teologiczne.

A jeśli tak jest, Szanowny Czytelniku, to zdobądź tę możliwość, naucz się łaciny, jeśli nie wystarczają Ci dzieła w ojczystym języku wydane, ale wysłuchaj et alteram partem—i drugą stronę. Bo jeśli tego nie uczyniłeś, bądź dla tego, że nie mogłeś, bądź że nie chciałeś, nie wysłuchawszy oskarżonej strony, nie masz żadnego prawa odmawiać jej szacunku i zaufania, chociażby oskarżoną stroną była nietylko odwieczna instytucja, jak Kościół Katolicki ale nawet prywatny człowiek. Tembardziej zaś gdy chodzi o Kościół Katolicki, w którym nie widzieć choćby tylko niezmordowanego krzewiciela i nieustraszonego stróża najszczytniejszych, bo Chrystusowych ideałów, znaczy odwróciwszy się od słońca plecami, mówić w biały dzień, że go nie ma!

Nie jest celem niniejszej broszury rozważać poszczególne zarzuty czynione Kościołowi Katolickiemu, wspomnę przeto kilka najbardziej rozpowszechnionych. Po co te obrzędy i ceremonie? Obrzędy i tajemnice naszego Kościoła są niewinne i piękne. Ofiara z chleba i wina toć nie bachnalje Rzymian i Greków, ani szalone i krwawe tańce Derwiszów. Sakramenta, procesye, śpiewy, dla najbardziej stronnieszego widza, nie mogą przedstawiać nic gorszącego, a oparte na głębokim zrozumieniu natury ludzkiej, podnoszą ducha wierzących, kształcą wolę w kierunku dobrego.

Kościół jest nietolerancyjny! Tak, o ile jest

nietolerancją mieć klucz od swego domu u siebie w kieszeni i nie pozwalać, by każdy kto chce, powołany czy nie powołany, bez naszego upoważnienia, w naszym domu zarządził rozmaite przeróbki. Podobnie nietolerancyjnym jest każdy gospodarz, a zwłaszcza względem złodziei.

Nadużycia i występki członków hierarchii kościelnej? Wypływają one nie z praw Kościoła, ale z odstąpienia od tych praw przez ludzi; stąd, że ci właśnie hierarchowie Kościoła „w imię rozumu“ odstąpili wewnętrznie od niego. Nie dla tego wszak Kościół jest Chrystusowym, że obsługują go lub piastują w nim urzędy naśladowcy Chrystusa, ale dla tego, że przez Chrystusa założony i Chrystusową naukę w świecie szerzy.

Kościół tamuje postęp wiedzy? Nie tamuje, lecz przeciwnie dodaje mu bodźca. Bo ostrożnością swoją w przyjmowaniu i sankcjonowaniu wyników nauki, zmusza uczonych do gruntowności badań i ścisłości dowodzeń. Że na tej ostrożności ucierpiał jeden albo drugi — mniejsza oto! Natomiast uniknęliśmy mnóstwa błędnych pomysłów i teorii, które mogłyby istotnie źle wpłynąć na rozwój wiedzy, zaśmiecając ją. I tam właśnie, gdzie nie było tego ostrożnego Cenzora nauki, wiedza pozostała w pieluchach do dziś dnia.

Utrzymanie służby Kościoła kosztuje wiele, kapłani obdzierają lud? Alkohol, rozpusta, karty, zbytek, wojny, kosztują ludzkość milion razy drożej — i ludzkość milczy i Ty sam, Szanowny Czytelniku, przypomnij sobie i porachuj ile Cię kosztował Kościół a ile ci, co nadto jeszcze psuli Cię moralnie i fizycznie może?

Płytkość tych zarzutów z jednej strony, a skwapliwość z jaką chwytamy je sercem i umysłem z drugiej, dowodzi, iż wątplenie nasze pochodzi nie z miłości prawdy, że od religii i Kościoła odstepujemy nie w imię rozumu ale z obojętności ku szczytom dobra; w imię zarozumiałości i pychy naszej, które sprawiają że jak niesforne i niedobre dziecko, radziśmy korzystać z najbardziej błahego pozoru, byleby się tylko wyłamać z pod uległości i posłuszeństwa należnej matce—Kościołowi, zwłaszcza gdy widzimy że ona niechce albo nie może ująć za różeczkę...

Wobec wątpliwości zatem, Sz. Czytelniku, słusznem jest nie ukryte lub jawne odchrześcijanienie się, — lecz wytrwałe postępowanie naprzód, w kierunku wytkniętym przez Chrystusa i pod przewodnictwem wskazanego przezeń wodza. A to dlatego, że droga ta, mimo wszystkie wątpliwości Twoje, nie przestaje być ze wszystkich innych najprawdopodobniejszą, co przyznać musisz.

Kto zaś kocha prawdziwie i ma choćby tylko prawdopodobieństwo osiągnięcia umiłowanego ideału — ten ku niemu dąży wbrew wszelkim pokusom, zwalcza przeszkody, nie zważa na niepewność... ma sobie za święty obowiązek wytrwać do ostatka. Wytrwać, bez względu na miecz prześladowania zabijający ciało, — bez względu na szpony wątpliwości szarpiące ducha! I to dopiero miłość... Miłość jest godna zdobyć najwyższą nagrodę — godna posiadać Boga.

KONIEC.

May- 178973



SDh-1287

20, -

5